

Czego nie wiecie o porozumieniach USA z Iranem

14 maja 2015

Od dwóch lat Stany Zjednoczone prowadziły tajne negocjacje z Iranem w sprawie regionalnego zawieszenia broni. Kiedy strony doszły już do porozumienia, ogłosiły rozwiązanie spornych kwestii programu nuklearnego i sankcji ekonomicznych, będące owocem wielostronnych rokowań, które ciągnęły się od 2003 r. Thierry Meyssan, który jako jeden z nielicznych miał dostęp do treści negocjacji, ujawnia, o co tak naprawdę w tym dyplomatycznym kognu-mognu chodzi i jakie porządki Waszyngton zamierza zaprowadzić w Lewancie i rejonie Zatoki Perskiej na najbliższe 10 lat.

TAJNE ROKOWANIA DWUSTRONNE

Od marca 2013 Stany Zjednoczone rozmawiały z Iranem cichaczem. Kontakt nawiązano w Omanie. Ze strony Irańczyków, przytłoczonych warunkami gospodarczego i finansowego oblężenia bez precedensu w Historii, nie było mowy o ustępstwach wobec imperializmu, a chodziło jedynie o kilkuletnie zawieszenie broni, które pozwoliłoby im na odzyskanie sił. Dla Stanów Zjednoczonych, które pragną przenieść swoje wojska z Bliskiego Wschodu na Daleki, takiej niepowtarzalnej okazji musiały jednak towarzyszyć precyzyjnie sformułowane gwarancje, że Teheran nie zechce jej wykorzystać do dalszego poszerzenia swoich wpływów w regionie.

Zespołowi amerykańskiemu przewodzili dwaj niezrównani negocjatorzy: Jake Sullivan i William Burns. Pomiędzy skład delegacji irańskiej. Pan Sullivan był jednym z kluczowych doradców sekretarza stanu Hillary Clinton, choć nie podzielał ani jej ślepego poparcia dla Izraela, ani fascynacji Braćmi Muzułmańskimi. Brał udział w organizowaniu wojen przeciwko Libii i Syrii. Kiedy pani Clinton została odwołana przez

prezydenta Obamę, Sullivan został doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego wiceprezydenta Bidena i w tej funkcji podjął się rokowań z Iranem. Pan Burns, z kolei, jest zawodowym dyplomatą i ma opinię jednego z najlepszych w swoim fachu w Stanach Zjednoczonych. W rozmowach uczestniczył w funkcji asystenta sekretarza stanu Johna Kerry'ego.

Na gruncie tych rokowań podjęto przynajmniej dwie decyzje. Po pierwsze Najwyższy Przywódca Iranu, ajatollah Ali Chamenei miał dopilnować, żeby Esfandijara Rahima Maszajiego – byłego naczelnika wywiadu Gwardii Rewolucyjnej, oraz szefa gabinetu i powinowatego Mahmuda Ahmadineżada – odsunięto od kandydowania w wyborach prezydenckich. Dzięki temu Iran oszedłby od konfrontacyjnego tonu w wystąpieniach na arenie międzynarodowej. W zamian Stany Zjednoczone miały wymóc analogiczną zmianę w wypowiedziach swoich anty-irańsko nastawionych sojuszników, tym samym odblokowując drogę do negocjacji w formacie 5+1 nad kwestią nuklearną i zniesieniem sankcji.

I rzeczywiście – ku ogólnemu zaskoczeniu Rada Strażników Konstytucji (której połowa członków jest mianowana przez ajatollaha Chameneiego) zdyskwalifikowała kandydaturę Esfandijara Rahima Maszajiego, mimo iż wyniki sondaży wskazywały na jego zwycięstwo już po pierwszej turze. Dzięki podziałom w łonie Gwardii Rewolucyjnej, umiejętnie podtrzymywanym przez Najwyższego Przywódcę, na prezydenta został wybrany szejek Hasan Rouhani. Ten nacjonalista i duchowny po raz kolejny został mężem opatrznosciowym. W latach 2003-2005 był głównym negocjatorem w sprawie programu nuklearnego Iranu. Zanim został odwołany przez Mahmuda Ahmadineżada z chwilą przejęcia przez niego władzy, zdążył przyjąć wszystkie żądania Europejczyków. Wcześniej, kiedy jeszcze pracował nad doktoratem z prawa konstytucyjnego w Szkocji, był pierwszym irańskim kontaktem Izraela i Stanów Zjednoczonych w sprawie Irangate. Podczas próby przeprowadzenia kolorowej rewolucji, którą w 2009 r. podjęła

CIA przy pomocy ajatollahów Rafsandżaniego i Chatamiego, przyłączył się do stronnictwa prozachodniego, stając tym samym w opozycji do prezydenta Ahmadineżada. Skądinąd jego przynależność do kleru pozwala mułtom myśleć o przejęciu władzy, której ster trzyma obecnie Gwardia Rewolucyjna.

Ze swojej strony Stany Zjednoczone poinstruowały swoich sprzymierzeńców saudyjskich, żeby spuścili z tonu i z przychylnością powitali nowe władze Iranu. Przez kilka miesięcy Rijad i Teheran wymieniały między sobą uśmiechy, a prezydent Rouhani nawiązywał w tym czasie osobisty kontakt ze swoim odpowiednikiem amerykańskim.

PLANY BIAŁEGO DOMU

Zamysł Białego Domu polegał na przejściu do porządku dziennego nad sukcesami Iranu w Palestynie, Libanie, Syrii, Iraku i Bahrajnie, oraz na pozwoleniu, żeby Teheran dalej cieszył się wpływami w tych krajach, w zamian jednak rezygnując z eksportu Rewolucji na inne obszary. Porzuciwszy ideę podzielenia się wpływami na Bliskim Wschodzie z Rosjanami, Waszyngton postanowił, że przed wycofaniem swoich wojsk rozdzieli region pomiędzy Arabią Saudyjską a Iran.

Zapowiedź takiej redystrybucji wpływów wywołała lawinę religijnych interpretacji wydarzeń na Bliskim Wschodzie – że są one wyrazem konfliktu między sunnitami (Saudyjczycy) a szyitami (Irańczycy). Są to jednak interpretacje absurdalne, jako że religie, które wyznają poszczególni przywódcy często nie pokrywają się z tymi ich podwładnych.

Promowany obecnie podział przywróciłby stan z okresu istnienia Paktu Bagdadzkiego [1], czyli z czasów zimnej wojny – z tą jednak różnicą, że miejsce ZSRR zająłby Iran. Inny byłby też układ stref wpływów.

Pomijając to, że w obecnym stanie rzeczy podział taki może tylko drażnić Federację Rosyjską, przywróciłby on też Izrael do epoki, w której nie rozpościerał się nad nim parasol

ochronny USA. W związku z tym program ten jest nie do przyjęcia dla Binjamina Netanjahu, zwolennika rozciągnięcia kraju „od Nilu do Eufratu”. Obecny premier Izraela użyje więc wszelkich dostępnych mu środków, żeby sabotować dalsze jego postępy.

Dlatego też, kiedy na początku 2014 r. strony doszły w Genewie do porozumienia w sprawie irańskiego programu nuklearnego, negocjatorka ze strony Stanów Zjednoczonych, Wendy Sherman, w odpowiedzi na żądania izraelskie postanowiła nagle podnieść stawkę. Stwierdziła, iż Waszyngtonu nie zadowalają gwarancje Iranu, uniemożliwiające mu produkcję broni jądrowej i zażądała dodatkowego zapewnienia, że Teheran zrezygnuje także z programu dotyczącego pocisków balistycznych. Ten zaskakujący wymóg został odrzucony przez Chiny i Rosję, które oceniły, że nie ma on podstaw w Układzie o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej i przekracza kompetencje grupy 5+1.

Ta wołta świadczy też o tym, że bomba atomowa nigdy nie była głównym zmartwieniem USA w tej sprawie, mimo że użyły jej jako pretekstu do poddania Iranu straszliwemu oblężeniu gospodarczemu i finansowemu. Zresztą sam prezydent Obama potwierdził to implicite w swoim przemówieniu z 2. kwietnia, powołując się na fatwę Najwyższego Przywódcy, zakazującą tego typu broni [2]. W rzeczywistości Islamska Republika Iranu zamknęła swój wojskowy program nuklearny wkrótce po deklaracji ajatollaha Chomejniego w sprawie broni masowego rażenia w 1988 r. Od tamtej pory Teheran prowadzi badania tylko nad zastosowaniem energii jądrowej w celach cywilnych, chociaż ich beneficjentem może być też wojsko, jak w przypadku napędu atomowego okrętów wojennych. Stanowisko ajatollaha Chomejniego stało się prawem wraz z fatwą, którą wydał ajatollah Chamenei 9. sierpnia 2005 r. [3].

Tak czy owak, Waszyngton uznał Binjamina Netanjahu za „histerycznego fanatyka”, a rok 2014 minął na poszukiwaniu porozumienia z Siłami Obronnymi Izraela. Stopniowo wyklarowała się myśl, że w ramach proponowanego podziału wpływów między

Arabie Saudyjską a Iran musi istnieć system ochrony kolonii żydowskiej. Stąd, z kolei, wyniknął pomysł stworzenia czegoś na kształt nowego Paktu Bagdadzkiego, czy miejscowego NATO, oficjalnie pozostającego pod przywództwem saudyjskim – tak żeby był do przyjęcia dla Arabów – ale w rzeczywistości dowodzonego przez Izrael; podobnie jak faktycznym przywódcą Paktu Bagdadzkiego były Stany Zjednoczone, które nie były jego sygnatariuszem. Projekt ten został ogłoszony przez prezydenta Obamę w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego 6. lutego 2015 r. [4].

Porozumienie w sprawie programu nuklearnego i sankcji odłożono więc na później. Waszyngton zorganizował tymczasem rewoltę Sił Obronnych przeciwko Benjaminowi Netanjahu w przekonaniu, że ten nie utrzyma się u władzy. Niemniej jednak, mimo utworzenia Commanders for Israel's Security i apeli prawie wszystkich byłych dowódców wojskowych, żeby na Netanjahu nie głosować, premierowi udało się przekonać elektorat, że jest jedynym człowiekiem, zdolnym obronić kolonię żydowską. Został wybrany na następną kadencję.

Jeśli chodzi o Palestynę, Waszyngton i Teheran zgodziły się zamrozić sytuację Izraela i utworzyć Państwo Palestyńskie zgodnie z literą porozumień z Oslo. Pan Netanjahu, który nakazał szpiegować nie tylko negocjacje 5+1, ale i wcześniejsze, tajne rokowania dwustronne, zareagował na to żywiołowo, oznajmiając, że Izrael pozwoli na uznanie Państwa Palestyńskiego, ale „po jego trupie”. Tym samym złożył deklarację, że Tel Awiw nie będzie respektował swojego podpisu pod umową z Oslo, a z Autonomią Palestyńską prowadził od ponad dwudziestu lat rokowania tylko po to, żeby zyskać na czasie.

WSPÓLNE ARABSKIE SIŁY ZBROJNE

Chcąc sprawę zakończyć jak najprędzej, Waszyngton i Londyn postanowiły wykorzystać powstanie w Jemenie. Były prezydent Hadi, którego dymisję wymogli i uzyskali szyici Huti w sojuszu z wojskami wiernymi poprzedniemu prezydentowi Salihowi, nagle

rozmyślił się. Prawdę mówiąc, od dawna nie ma on ani prawnych, ani faktycznych podstaw do sprawowania władzy. Jego kadencja została przedłużona w oparciu o deklaracje, których nie zamierzał dotrzymać. Ani Stany Zjednoczone, ani Wielka Brytania nie faworyzowały dotąd w sposób szczególny któregokolwiek z konkurujących ze sobą obozów, raz wspierając jeden, a raz drugi. Pozwoliły więc Arabii Saudyjskiej rozgłosić, że rewolucja jemeńska to zamach stanu i spróbować po raz kolejny dokonać aneksji tego kraju. Londyn zorganizował operację wsparcia wojskowego dla Adenu za pośrednictwem pirackiej Republiki Somalilandu. Jednocześnie, pod pretekstem kryzysu jemeńskiego Liga Państw Arabskich dokonała odsłonięcia arabskiej części nowego, miejscowego NATO – Wspólnych Arabskich Sił Zbrojnych.

Trzy dni później upubliczniono porozumienie grupy 5+1, które wynegocjowano już rok wcześniej [5]. W międzyczasie sekretarz stanu John Kerry i jego irański odpowiednik Mohammad Dżawad Zarif spędzili cały dzień na ponownym przeglądzie wszystkich dyskusyjnych zagadnień politycznych. Zdecydowali, że w ciągu trzech najbliższych miesięcy Waszyngton i Teheran przyczynią się do złagodzenia napięć w Palestynie, Libanie, Syrii, Iraku i Bahrajnie, a porozumienia z Genewy zostaną podpisane pod koniec czerwca i obowiązywać będą przez 10 lat, o ile obie strony dotrzymają ich warunków.

KONSEKWENCJE

– Jest prawdopodobnym, iż pan Netanjahu spróbuje ponownie, w trakcie tych trzech miesięcy storpedować plan amerykański. Będzie więc można spodziewać się z jego strony asysty przy „bezpańskich” zamachach terrorystycznych czy zabójstwach politycznych, odpowiedzialnością za które obarczy się Waszyngton albo Teheran, tak żeby nie doszło do przewidzianego na 30. czerwca 2015 r. podpisania porozumień. W związku z tym Biały Dom będzie zachęcał Izrael do ewolucji politycznej, zmierzającej do ograniczenia uprawnień premiera. Przez ten pryzmat trzeba patrzeć na bardzo ostre przemówienie prezydenta

Re'uvena Riwlin, kiedy ostatnio wręczał panu Netanjahu misję tworzenia rządu.

– W trakcie rozmów dwustronnych sprawy Jemenu nie poruszono ani razu. Jeżeli dojdzie do podpisania porozumienia, kraj ten może pozostać jedynym ogniskiem zapalnym w regionie na najbliższe 10 lat.

– Podczas gdy Waszyngton zawiera porozumienie z Teheranem i promuje sojusz wojskowy, zjednoczony wokół Arabii Saudyjskiej, jednocześnie prowadzi odwrotną politykę wobec społeczeństw zainteresowanych państw. Z jednej strony wzmacnia państwa i podziały między nimi, a z drugiej – rozbija społeczeństwa za pomocą terroryzmu; niedawno nawet stworzył terrorystyczne prawie-państwo – Państwo Islamskie („Daesz”).

– Początkowo Stany Zjednoczone zakładały, że Wspólne Arabskie Siły Zbrojne zostaną utworzone przez państwa Zatoki Perskiej oraz Jordanię, a w dalszej kolejności Maroko i wyobrażenie to jest spójne, jeśli chodzi o charakter zainteresowanych rządów. Tymczasem Oman trzymał się dotąd na uboczu, mimo że jest członkiem Rady Współpracy Zatoki Perskiej, a Arabia Saudyjska usiłuje wykorzystać swoje wpływy, aby do sojuszu włączyć zarówno Egipt, jak i Pakistan, który przecież nie jest krajem arabskim.

Jeśli chodzi o Egipt, Kair nie ma możliwości manewru i musi pozytywnie odpowiadać na wszystkie żądania, unikając jednak zaangażowania aktywnego. Kraj ten nie ma środków do samodzielnej egzystencji i może wyżywić swoją ludność tylko dzięki pomocy międzynarodowej, czyli – dzięki Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonym Emiratom Arabskim, dzięki Rosji i Stanom Zjednoczonym. Egipt został uwikłany w interwencję wojskową w Jemenie po stronie Południa – podobnie jak miało to miejsce w latach wojny domowej w tym kraju (1962-1970), z tą różnicą, że dawni komuniści stali się członkami Al-Ka'idy, a Kair stoi teraz po stronie monarchii saudyjskiej. Jasnym jest, że Egipt powinien próbować wycofać się z tego grzęzawiska jak

najprędzej.

– Wykraczając poza Lewant i Zatokę Perską, ewolucja w obrębie regionu będzie oznaczała też kolejne wyzwania dla Rosji i Chin. Dla Moskwy, o ile dziesięcioletnie zawieszenie broni jest dobrą wiadomością, o tyle konieczność porzucenia swoich ambicji na korzyść Iranu tylko z tego powodu, że odbudowa sił po rozwiązaniu ZSRR ciągnęła się tak długo, jest bez wątpienia gorzką pigułką, którą trzeba przełknąć. Dlatego też Federacja Rosyjska podpisała z Syrią porozumienie o rozbudowie bazy zaopatrzeniowej w Tartusie. Rosyjska marynarka wojenna powinna na stałe odzyskać pozycję na Morzu Śródziemnym, instalując się jednocześnie w Syrii i na Cyprze.

– Jeśli chodzi o Chiny, rozejm amerykańsko-irański szybko przełoży się na transfer żołnierzy amerykańskich z rejonu Zatoki na Daleki Wschód. Pentagon już planuje budowę największej bazy wojskowej świata w Brunei. Dla Pekinu modernizacja armii, która dotąd była wyścigiem z czasem, musi nabrać tempa sprinterskiego – Chiny muszą być gotowe stawić czoła Imperium USA zanim będzie ono w stanie zaatakować.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Jan Kobayashi

Źródło: Voltairenet.org

PRZYPISY

[1] Organizacja Paktu Centralnego (CENTO), albo „Pakt Bagdadzki” była sojuszem regionalnym, sterowanym najpierw przez Londyn, a następnie przez Waszyngton, chociaż Stany Zjednoczone nie były państwem członkowskim. Jej celem było tak powstrzymanie wpływów radzieckich, jak zabezpieczenie interesów zachodnich. Pakt został podpisany w 1955 r., a przestał de facto istnieć w 1974., wraz z wybuchem wojny turecko-cypryjskiej. Oficjalnie został rozwiązany w 1979 wskutek rewolucji irańskiej. W skład CENTO wchodziły: Irak, Iran, Pakistan, Turcja i Wielka Brytania.

[2] Barack Obama, "Barack Obama on Framework to Prevent Iran from Obtaining Nuclear Weapons", Voltaire Network, 02.04.2015, <http://www.voltairenet.org/article187229.html>.

[3] Pełne studium kryzysu nuklearnego wokół Iranu można znaleźć w artykule Thierr'egoy Meyssana pt. „Qui a peur du nucléaire civil iranien?” („Kto się boi cywilnego programu nuklearnego Iranu?”), Sieć Voltaire, 30.06.2010, <http://www.voltairenet.org/article166133.html>.

[4] Thierry Meyssan, "Obama wznowia zbrojenia", tłum. Jan Kobayashi, Sieć Voltaire, 20.02.2015, <http://www.voltairenet.org/article186798.html>.

[5] „Parameters for a Joint Comprehensive Plan of Action regarding the Islamic Republic of Iran's Nuclear Program (summary)", Voltaire Network, 02.04.2015, <http://www.voltairenet.org/article187240.html>.